

Rozdział 1

w którym Tonja prawie robi salto na nartach

W zimne lutowe popołudnia w Glimmerdalen jest bardzo cicho. Skuta lodem rzeka nie szumi. Ptaki nie śpiewają, bo poleciały do ciepłych krajów. Nie słychać też owiec, zamkniętych w owczarniach. Wokół tylko biały śnieg, ciemne świerki i wielkie milczące góry.

Lecz pośród tej zimowej ciszy widać czarną kropeczkę, która wkrótce narobi hałasu. Widnieje u stóp szczytu Vardetind, na końcu długiego i dość koślawego śladu nart. Ta kropeczka to Tonja Glimmerdal*. Jej ojciec jest rolnikiem tu, w dolinie, a mama — oceanografką, czyli naukowcem zajmującym się badaniem oceanu. Tonja ma rude kędziorki, gęste niczym lwia grzywa. Na Wielkanoc skończy dziesięć lat. Ma zamiar uczyć to tak, żeby w górach aż dudniło.

Klaus Hagen — ten od kempingu, co nie lubi dzieci — powinien być w zasadzie zadowolony. Bo w całym Glimmerdalen jest tylko jedno jedyne dziecko. A jedno dziecko to nawet on

* W Norwegii wiele osób nosi nazwiska pochodzące od nazw ich rodzinnych stron — regionów lub miejscowości.

mógłby znieść. Ale nie znosi. Na dodatek Tonja Glimmerdal należy do takich dzieci, których Klaus Hagen nie znosi najbardziej. Ma ona w sobie coś takiego, że wszyscy goście Ośrodka Uzdrowiskowego Hagen od razu, gdy ją spotkają, rozumieją, że znaleźli się nie gdzie indziej, tylko na jej terenie. Całe szczęście, że królowa Glimmerdalen nad wyraz lubi gości.

„Tonja, ty masz na czole wypisane: «Witamy!»” — powiedziała raz ciocia Idun.

Zimą ślady nart i butów Tonji układają się w esy-floresy wzdłuż i wszerz całej doliny.

„Wypuszczam ją rano i mam nadzieję, że wróci wieczorem” — mawia Sigurd, tata Tonji, kiedy przychodzący do niego goście pytają, gdzie podziewa się jego córka.

A zawsze o to pytają. Nazywają Tonję małą łobuziarą.

Właśnie teraz Tonja trochę się przesuwła, tak żeby czubki jej nart były wycelowane w uskoku Veslehammaren. Lekcje w szkole skończyły się dziś wcześniej, bo to ostatni piątek przed feriami zimowymi. Jest dopiero południe.

— Ferie zimowe to fajna rzecz — mówi Tonja do siebie. — Ferie zimowe i górki do zjeżdżania.

Droga do uskoku jest stroma. Tak stroma, że Tonja musi się naprawdę postarać. Ale przecież ciocie Eir i Idun nią szusują, gdy przyjeżdżają do domu na Wielkanoc. Startują tu

na górze, a potem nabierają szalonego tempa, wzniesając zamieć śnieżną, która ciągnie się za nimi niczym welon panny młodej. Na uskoku Veslehammaren odbijają się do podniebnego lotu. Ciocia Eir robi nawet salto w powietrzu.

„W życiu potrzeba dwóch rzeczy — powtarza — szybkości i wiary w siebie”.

Tonja uważa, że ciocia Eir mądrze mówi. W Oslo, na studiach, uczy się różnych rzeczy związanych z szybkością i wiarą w siebie.

Jedno jest pewne: Tonja nie wykona nawet najmniejszego skoku na nartach, jeśli Gunnvald nie będzie siedział w swoim oknie i patrzył. Po pierwsze, to żadna przyjemność skakać, jak nikt nie patrzy, a po drugie, dobrze, żeby ktoś zadzwonił po górskie pogotowie ratunkowe, gdyby nie podniosła się po lądowaniu. Gunnvald mieszka dość daleko od podnóża Vardetind, ale ma wyjątkowo dobrą lornetkę. Tonja macha ramionami na znak, że jest gotowa do startu.

To oznacza koniec ciszy w Glimmerdalen.

— „Piotr Grajek jedną krowę miał!” — intonuje Tonja na całe gardło, rzucając się naprzód.

Śpiewanie jest ważne, gdy się zjeżdża na nartach. Kiedy Tonja przymierza się do skoku z Veslehammaren, śpiewa tak głośno, że ze stoków schodzą małe lawiny.

— „Piotr Grajek jedną krowę miaaał”!

Tonja zgina się w pałąk, wyciąga ramiona w przód i zniża głowę, by zmniejszyć opór powietrza.

— „Oddał krowę, dostał w zamian skrzypki”!

Brzeg uskoku przybliżył się coraz bardziej. Tonja czuje, że musi śpiewać coraz głośniejszym głosem, żeby się czasem nie rozmyślić.

— „ODDAŁ KROWĘ, DOSTAŁ W ZAMIAN SKRZYPKI”! — wykrzykuje co tchu w piersiach, że aż echem się odbija po całych górach.

O rany, co za prędkość! Strach patrzeć, jak Veslehammaren rośnie przed Tonją! Że też ona nigdy się nie nauczy! Że też ona nigdy, przenigdy się nie nauczy! Zaraz tam będzie. Za chwilę zaczniesz rozpęd pod górkę. Już pędzi pod górkę. Zamyka oczy. Dotarła do uskoku. W brzuchu łaskocze, a nogi mrowią.

— „Dobre, stare skrzypkiiiiiiiiiiiii...”!

Tonja unosi się w powietrzu. Nigdy wcześniej nie udało jej się zaśpiewać tak dużo z „Piotra Grajka” podczas lotu. Przecież to, jakby nie było, prawie cały refren! Gdyby umiała zrobić salto, tak jak ciocia Eir, zdążyłaby zrobić trzy z rzędu.

„Ale ja jeszcze nie umiem robić salta, niestety — myśli Tonja w powietrzu. — A może jednak umiem?” — zastanawia się, bo zauważa, że głowę ma tam, gdzie powinny być nogi, a nogi tam, gdzie powinna być głowa.

